Rok I. Lwów, 28. Lipca. 1877. Nr. 15.

Wychodzi co drugą sobotę, w objętości jednego arkusza druku.
OGŁOSZENIA przyjmuje się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, za każdorazowe umieszczenie.
EXPEDYCYA: w Drukarni Ludowej, przy Placu Bernardyńskim l. 7. (obok hotelu Krak.)

REDAKCYA I ADMINISTRACYA Plac kapitulny l. 7.
PRENUMERATA wynosi: rocznie złr. 3; półrocznie złr. 1. 50; kwartalnie 80 ct. W ces. niem. rocznie 6 marek. Razem z Wiad. Kość rocznie złr. 4. 20; półrocznie złr. 2. 10; kwartalnie złr. 1. 5 ct. W ces. niem. razem 9 marek.

BONUS PASTOR

Właściciel, wydawca i za redakcyą odpowiedzialny: ks. OTTON HOŁYŃSKI.

Wiec katolicki w Opolu.

W miesiącu bieżącym odbywał się w starodawnym, piastowskim Opolu na Górnym Szlązku czwarty powszechny wiec katolików Szlązkich. Wiec ten tem więcej uwagę naszą zająć zdolen, iż na nim rodacy nasi górnoszlązcy obradowali osobno w języku polskim, dając tem dowód narodowej z nami jedności.

Dnia 8 lipca odbyło się przyjęcie gości w tak zw. Domu Towarzyskim. Prezydentem wieca wybrany został znany z nieustraszonej obrony praw Kościoła hr. Ballestrem; wiceprezydentami: deputowany do sejmu rajca miejski Scholz i ks. Schaffer, prob. z Raciborza. Mowę inauguracyjną na powitanie miał zacny ks. dziekan Porsch z Opola.

Nazajutrz 9 lipca rozpoczęły się obrady. Obradowano jak na wiecu wiedeńskim naprzód w pojedyńczych sekcyach. Ważne bardzo były obrady w sekcyi prasy pod przewodnictwem hr. Matuszki. Rozprawiano nad 5 wnioskami, które tej sekcyi przedłożono. Wnioski te były następujące: 1) założenie funduszu dla zostających w potrzebie redaktorów szlązkich; 2) ustanowienie honorowego i rozjemczego sądu dla załatwiania osobistych sporów między redaktorami resp. nakładcami; 3) założenie katolickiej gazety dla Dolnego Szlązka w Lignicy; 4) założenie stowarzyszenia prasowego; dodawanie, mianowicie do polskich gazet, tygodniowo kazania na przypadającą Niedzielę, ażeby wierni w osieroconych parafiach zaopatrzeni byli w pokarm duchowy; (w Wielkopolsce zaradza tej potrzebie od początku kulturkampfu *Niedziela*, podawająca w każdym numerze wykład niedzielnych ewangielij i stosowne nauki). Wnioski te zostały załatwione przez zgromadzenie w rozmaity wedle potrzeby sposób. Na propozycyę redaktora Florencourta przyjęty został wniosek co do sądu rozjemczego między redaktorami w następującej formie: „Sąd rozjemczy prasowy szlązkich katolików składa się z pięciu członków, z których dwóch mianuje na rok jeden doroczny powszechny wiec katolicki; dwóch wybierają sobie obie sporne strony, a piątego kooptują sobie ci czterej, przyczem w razie równości głosów los rozstrzyga. U nas o pożytku podobnego sądu honorowego trudno wątpić, szczególnie przy znanem rozpasaniu naszej prasy nie tylko liberalnéj, ale nawet takiéj, co się mieni być katolicką i kapłańską, a prawiąc ciągle o miłości i niby to doznanych krzywdach, nieprawdą i brzydkiemi posądzeniami wojuje a z drugiéj strony wstrętnemi przechwałkami z przymilaniem się do liberalnego obozu, oczywiście tylko „z naturalnej wdzięczności" grono czytelników powiększyć się starając, podobny sąd honorowy bardzo byłby na czasie.

Po obradach sekcyjnych odbyło się wieczorem o 6 pierwsze wspólne zebranie wieca. Na początku mogło być około 1200 osób, których liczba przy końcu wzrosła do trzech tysięcy. Hr. Ballestrem rozpoczął od powitania obecnych katolickiem powitaniem: *Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus* i mową, wzywającą do wytrwania przy sztandarze katolickim przeciwko zgubnym dążnościom czasów obecnych i przeciw kulturkampfowi. Następnie zabrał głos w kwestyi szkolnej ks. dr. Franz, poseł do parlamentu, zwany szlązkim O'Connellem. Po nim mówił poseł hr. Fryderyk Stolberg. Stolberg z Brustowy o stanie rolniczym, jako głównej podporze chrześciańsko-konserwatywnego żywiołu w państwie, następnie redaktor gazety *Schlesische Volks-Ztg.*, dr. Hager (konwertita, jeszcze przed kilku laty pastor protest. w Meklemburgii) o prasie katolickiéj i jej zadaniu w czasach obecnych.

Po skończeniu zebrania, które było bardzo świetne i trwało 3 i pół godziny, zgromadzili się uczestnicy wieca na koncert w ogrodzie i wspólną wieczerzę.

Nazajutrz 10 lipca obradowała sekcya prasy pod przewodnictwem ks. Hauptstocka, b. radzcy rejencyjnego i szkolnego. Tegoż samego dnia odbywał się wiec dla polskich katolików Szlązka. Polscy wiecownicy zebrali się naprzód w kościele św. Wojciecha, niegdyś do OO. Dominikanów należącego, a podług podania przez samego św. Wojciecha założonego. Kazanie miał ks Cytrynowski. Przebieg polskiego wieca opisuje *Kuryer Pozn.* jak następuje:

Od kościoła św. Wojciecha, aż do miejsca zebrania cała ulica była pięknie przystrojona. Tu i owdzie przez ulicę wisiały napisy: *Witajcie* albo *Willkommen*. Miejsce zebrania było tuż przy far. kościele, w prześlicznym ogro-

dzie nad Odrą. Gmach wspaniały z prześlicznemi salami do zebrań, zabaw itd., a cały ogród należy do kółka katolickiego opolskiego a zapisany na imię pięciu, którzy, w razie śmierci jednego dopełniają swą liczbę dobraniem na miejsce wakujące innego kandydata. Dom świeżo wybudowany, bardzo obszerny, służy na zebrania rozmaitych w Opolu towarzystw katolickich. Zewnętrznie okazały, na wewnątrz obszerne piękne sale. Na drugiem piętrze była przez cały czas wiecu wystawa opolskiego towarzystwa kościelnych paramentów. Kto zapłacił wstępne na wiec (na polski 50 fen., na niemiecki 2 marki) miał wstęp także i na wystawę.

Samo miejsce zebrania było w ogrodzie. Wielki i obszerny balkon czy zakryta estrada służyła za miejsce do trybuny, dla prezydujących itd. Było tam zawsze miejsca na kilkaset osób, a do tego zupełnie swobodna komunikacya, ławki i stoły, na które służba przynosiła piwo. Podobnież i dolna część miejsca zebrania miała stoły i ławki. Sali właściwej nie było, ale na 100 stóp przeszło długości i kilkadziesiąt szerokości rozciągały się na wysokich palach rozpięte żaglowe płótna, chroniące od słońca i od deszczu, a nie wstrzymujące w niczem wentylacyi. Oczywiście, że zebranie odbywało się w kapeluszach i w płaszczach. Ludu zebranego było przeszło 3 tysiące; wprawdzie mniej niż przeszłego roku w Raciborzu, ale jeżeli się uwzględni fatalny stan finansowy w okolicach przemysłowych, nędzę i głód po prostu, a więc brak przedstawicieli z tych okolic, tak dzielną wiarą szczycić się mogących, to i ta liczba obecnych, o wiele przewyższająca wiecowników niemieckich, jest imponującą. Zachowanie się polskich wiecowników było pełne godności i wzbudzające podziwienie. Typy prawdziwie polskie, choć strój mało różniący się od niemieckiego. Właściwy sobie strój ma mianowicie ludność od Bytomia i od Pszczyny, której było nie wiele.

O 10 zagaił posiedzenie ks. Wrzodek, pleban (curatus) miejscowy. Ks. Wrzodek był studentem w Wrocławiu w czasie, kiedy teraźniejszy nauczyciel szkoły realnej w Poznaniu, a wówczas student wydziału filozoficznego L. Rzepecki, był prezesem Tow. liter. słowiańskiego, i należy do grona tych rzadkich na Górnym Szlązku kapłanów, co wolni od przesądów do Wielkopolan, idą z nimi na wyścigi w przywiązaniu do języka polskiego i w znajomości jego literatury. Jest to rzeczą podziwienia godną, że następcy teraźniejszego profesora Rzepeckiego w prezesostwie, czy w ogóle studenci z Poznańskiego we Wrocławiu nie naśladowali przykładu raz danego, przyciągania studentów z Górnego Szlązka, mianowicie teologów do siebie i polskich zebrań. Sami ci księża górnoszlązcy mówili to z wyrzutami, że nie ich, ale Poznańczyków było i jest winą, jeżeli tak mało z pośród nich do Tow. lit. należało przedtem i potem. Ks. Wrzodek powitał zgromadzonych staropolskiem pozdrowieniem *N. b. p. J. Ch.* i w dłuższej przemowie objaśniał przyczyny, dla czego wiec nie odbył się w Bytomiu, jak pierwotnie było przeznaczonem. Pięknym zwrotem mowy wspomniał o cudownem miejscu w Piekarach, do którego niezawodnieby pielgrzymką się byli udali z Bytomia, dalej o obrazie cudownym, stamtąd do Opola przeniesionym, o Sobieskim, o św. Wojciechu, apostole chrześcijaństwa w ziemi polskiej, a tak ożywiwszy wspomnienia. które łączą Szlązaków z całą ziemią polską i powitawszy pierwszych, nie zapomniał i o gościach z Wielkopolski i innych dzielnic polskich tu przybyłych. Potem zaczął tłómaczyć znaczenie wieców, porównał je z zakazanemi missyami i wezwał, by każdy z wiecowników sam stał się niejako missyonarzem. Naturalnie, że mówiąc o missyach, wspomniał o ks. Fietzku z N. Piekar, o Jezuitach, o bractwach wstrzemięźliwości. Imię ks. kanonika Fietzka, tego prawdziwego ducha opiekuńczego dla ludu polskiego na Górnym Szlązku, było co chwilę na ustach wymownego księdza, który równie gorąco, jak lud ten, pamięć jego czci i chowa w sercu. Ks. Fietzek to powiedział kiedyś: „Odbierzcie ludowi ojczystą mowę, a odbierzecie mu wiarę“. Wpływ tego księdza na duchowieństwo górnoszlązkie był swego czasu nadzwyczajny. Przechodząc do obecnych stosunków, do walki kulturnej, do przemowy Ojca św., w której użył wyrażenia o nowym „Atyli“, tłómaczył ks. Wrzodek jego znaczenie i zakończył okrzykiem, któremu wszyscy powtórzyli:

Raczej umrzeć, niż stracić wiarę.

Szanowny mówca przytoczył też piękny wiersz Bogdana Zaleskiego:

Nigdy nigdzie nikogo czulsza matka upowiła.

Okrzyki na cześć Ojca św. i Biskupów przez niego wzniesione zakończyły jego przemowę, poczem zaproponował na prezydującego ks. Edlera, prob. z Bujakowa, który powitawszy zgromadzenie, przeczytał nadeszłe listy i telegramy, telegram ks. Edmunda Radziwiłła, którego się tu na pewno spodziewano i na prezydującego nawet upatrzono, telegram od *Kuryera Pozn.*, który z oklaskami przyjęto, list z Krakowa od ks. Szajkowskiego itd. Potem prezydujący udzielił głosu różnym wieca uczestnikom świeckim i duchownym, chcącym powitać swoich *krajanów* (tj. ziomków), dalej redaktorom pism katolicko polskich na Górnymszlązku itd. Ks. Sobota opowiedział przy tej sposobności pielgrzymkę Górnoszlązaków do Rzymu, co było tem potrzebniejszem, że *Katolik* dotąd słówka o tem nie podał, ponieważ dotychczasowy redaktor jego p. Hytrek, który chciał w osobnej książeczce opis ten wydać, otrzymawszy po powrocie wiadomość, że skazanym jest na 4 miesiące i natychmiast ma być uwięzionym, uszedł za granicę z manuskryptem, a lud dotąd o pielgrzymce naszej nic nie poinformowany, może się z *Katolika* też już nic nie dowie!

Biorąc asumpt z tego opowiadania pan dr. Franciszek Chłapowski, który w imieniu Wielkopolan wiecowników powitał, podniósł doniosłość faktu, iż w tej pielgrzymce po wiekach rozłączenia zadokumentowała się publicznie przed światem i wobec Głowy Kościoła ta łączność i jedność ludu polskiego, pomimo granic i przeszkód; zapewnił o uczuciu życzliwości Poznańczyków, którą wspólna pielgrzymka tylko silniejszą jeszcze uczynić mogła.

Około 12 zamknięto posiedzenie, aby je znowu o pół do 2 rozpocząć.

Po południu przewodniczący udzielił najpierw głosu P. Zarubie z Raciborza, posłowi do sejmu, który mówił

o potrzebie religijnego wychowania dziatek. Następnie zabrał głos dr. Szymański, z Poznania, który choć nie przygotowany, usilnym ulegając prośbom przemówił o szkole. Wdzięczność się należała księżom, którzy temu mówcy swego głosu w tej sprawie ustąpili, bo trudno było jaśniej i odpowiedniej do chwili i miejsca przemówić, jak to uczynił wytrawny organizator wielu wieców w Poznańskiem. Lud zrozumiał myśl jego, i przerywał często okrzykami zadowolenia jego mowę, mianowicie gdy przedstawiał, że nie wystarcza na prawa i rząd się uskarżać, ale że nam samym do pracy wziąść się należy; wreszcie gdy wspomniał przy końcu o używaniu języka polskiego w szkole, o języku ojczystym w ogóle, i potrzebie pielęgnowania go w domu, skoro go szkoła już nie uczy, żywe przeciągłe wywołał okrzyki i oklaski.

Po nim przemówił ks. Lubecki z Katowic, o rzeczy bardzo stosownej na wiece i niedosyć uwzględnionej u nas, o *lichwie*. Mowa jego była bardzo pouczającą, a że mowca okraszał ją bardzo dowcipnemi zwrotami, wywoływała częste oklaski. Kto zna górnoszlązkie stosunki, kto wie, ile tam majątków niknie skutkiem nieostrożności pożyczających na weksel chłopków polskich, z chciwości licznych ich doradzców fałszywych, ten wdziecznym być musi ks. Lubeckiemu za myśl szczęśliwą, i za doskonałe jej przeprowadzenie w swej wybornej i ludowi nader przystępnej mowie. Następnie mówił ks. Philippi z Łąk pod Pszczyną o znaczeniu wiary św. w obec państwa, i walce kulturnej w ogóle. Mowa jego w wybornej wypowiedziana polszczyźnie była bardzo pouczającą. Na końcu przemówił jeszcze pan Miarka słów kilka, wzywając, by na rok przyszły uchwalono wiec dla polskich katolików górnoszlązkich, któryby przynajmniej dwa dni trwać mógł, ponieważ na zgłaszających się mowcach wcale nie zbywa. Projekt ten przyjęto i po wzniesieniu okrzyków na cześć mowców zamkniętym został wiec krótko przed 5 godziną.

W czasie popołudniowych obrad polskich, odbywali wiecownicy niemieccy posiedzenie konkluzyjne, na którem postanowiono w roku przyszłym zgromadzić się w Kłodzku (Glatz) albo we Franksztynie lub Wrocławiu, w razie gdyby poprzedzające miasta odmówiły. Wniosek o sądzie rozjemczym przyjęty został we formie ograniczonej, że ci szląscy redaktorowie jemu poddawać się potrzebują, którzy zechcą.

Wieczorem o 6 zebrali się wszyscy uczęstnicy wieca, Niemcy i Polacy, na wspólne ostatnie uroczyste posiedzenie, na którem ogłoszonych zostało 33 rezolucyj, uchwalonych przez pojedyncze sekcye i do przyjęcia podanych. Z mowców, którzy teraz wystąpili, odznaczyli się szczególnie ks. Schäffer z Raciborza, przemawiający o należytych środkach, jakimi walczyć przeciw demokracyi socyalnej, i ks. lic. Mücke, słynący z uczonności, wymowy i jasnego przedstawienia rzeczy. Wykład ostatniego „o prawie i wolności Kościoła“, prawdziwie klasyczny, podzielony był na dwie części, z których w 1szej mowca z prawa natury wywodził boskie pochodzenie świeckiej i kościelnej władzy, w drugiej z dzieła odkupienia dowodził wyższości Kościoła nad państwem i konieczności nieomylności dla Głowy Kościoła.

Nazajutrz 11 lipca uczestnicy wieca zaproszeni przez akademią rolniczą i instytut pomologiczny w Proszkowie udali się tamże na kilkudziesięciu wozach. Ładne miasteczko Proszków przyozdobiło się na przyjęcie gości, których powitali dwaj dyrektorowie a oprowadzali uczniowie zakładu, zawiązani w komitet, do którego także kilku z uczących się Polaków należało.

LITURGICA.

Ampułki powinny być wedle przepisu rubryk *(de praepar. altar.* xx) ze szkła. Jednakże na zapytanie, czy zwyczaj używania srebrnych albo złotych ampułek przy mszy św. jest niedozwolony, odpowiedziała S. Rit. Congr. 28 kwietnia 1866 (Acta S. Sed. 1868 p. 54): *tolerandam esse consuetudinem.*

Co się tyczy **palek** rozstrzygnęła S. Rit. Congr na zapytanie: *an uti liceat palla a parte superiori panno serico cooperta*? dn. 10 stycznia 1852 (Analecta Jur. Pontif. I. 1. 1429 i 1430): *permitti posse*, *dummodo palla linea subnexa calicem cooperiat*, *ac pannus superior non sit nigri coloris aut referat aliqua mortis signa.* Jest zatem dozwolonem zwierzchnią stronę palki pokrywać materyą jedwabną, jednakże nie wolno nigdy używać palki czarnej z wierzchu, albo opatrzonej w symbola śmierci, palka bowiem przychodzi w najbliższą styczność z Sakramentem żywota, dla którego wszędzie przepisany kolor biały. Lepszemi atoli aniżeli (białym, czerwonym i t. d.) jedwabiem pokryte, są palki czysto płócienne, zrobione z podwójnego czystego płótna, z włożoną wewnątrz dla sztywności tekturą. Palki z wierzchem jedwabnym, kolorowym, mają tę niedogodność, że spód biały, płócienny, jeśli ma czysto wyglądać, na co baczyć się godzi, musi być szpilkami przypinany, albo przyszywany i odpruwany, co jest dość kłopotliwem; nadto dla oszczędności w materyi często widzieć można palki kolorowe tak maleńkiemi robione, iż zaledwie patenę i okrąg kielicha zakrywają. Palka tworzyła dawniej z korporałem jednę całość, i dopiero później od niego odłączoną została, powinna być zatem z takiej samej materyi jak korporał.

Na kosztownych kościelnych sprzętach *(in ostensorio et nobilibus aliis supellectilibus)* może być umieszczony herb *(stemma gentilicium)* ofiarodawcy. S. Rit. Congr. z 7 grudnia 1844 (Gardellini VIII nr. 4843). Niewłaściwem atoli byłoby, gdyby ktoś ofiarował kościołowi drobniejsze rzeczy kościelne, jak palki, korporały itp. opatrzone swoim herbem albo wyhaftowanemi inicyałami.

Co się tyczy zużytych szat kościelnych *(vestes sacrae)* przepisują Const t. Synod. Warmien. naszego Marcina Kromera z r. 1582 (p. 120): *indemnitati et irreverentiae rerum sacrarum obviare cupientes*, *prohibemus*, *ne sine expresso permissu nostro vel successorum nostrorum vestes sacrae etiam detritae ad profanos usus distrahantur*, *conterantur vel donentur.*

Krucifix. Przy mszy św. nawet w obec wystawionego N. Sakramentu, powinien zawsze kapłan celebrujący mieć

przed sobą na ołtarzu w środku, albo (*exposito SSmo*) o ile możności jak najbliżej środka umieszczony krucyfix, który koniecznie powinien stać (nie wisieć lub być do czego przytwierdzony) i nie być za małym. U ołtarzy, które tak mały mają krucyfix, że go ani kapłan ani lud wygodnie widzieć nie mogą, nie powinno się celebrować. Papież Benedykt XIV tak się w tej mierze wyraża w bulli *Accepimus*, z 16 lipca 1746, do całego episkopatu wystosowanej (Mühlbauer, *Decreta authent* I. p. 637): *Illud vobis praecipimus, ut nullo modo patiamini rem divinam fieri ad hujusmodi altaria, nisi crucifixus ita promineat, ut sacerdos celebrans ac populus sacrificio assistens eundem crucifixum facile et commode intueri possint, quod evenire nequit, si exigua solum crux minori tabulae defixa fidelibus exhibeatur. Si ejusmodi corruptela in dioecesi non valde propagata est, facile exstingui poterit, si privatim regular es ac saeculares ecclesiarum rectores de hac re moneantur; sin autem late per dioecesim invaluerit, tunc a vobis edictum necessario promulgandum erit, quod his nostris litteris conformetur.*

Powtórne wyznanie rite spowiadanych grzechów.

Grzech wyznany zupełnie i przebaczony sakramentalnie, może jeszcze powtórnie być przedmiotem oskarżenia się i rozgrzeszenia w spowiedzi św. Do tego stara się spowiednik nakłonić takich penitentów, o których wątpi, czy w wyznaniu grzechów podali materiam certam, albo czy za grzechy uznawane za materiam certam, (mianowicie wtedy, gdy chodzi o grzechy lub upadki zupełnie powszednie), żałują z całego serca, żeby wyznali jeszcze jeden albo drugi grzech z dawniejszego życia, skoro spowiednik ich bez rozgrzeszenia puścić nie chce. Wielokrotnie penitenci sami przyzwyczajeni są do takiego wyznawania dawniej popełnionych grzechów, co się tym mianowicie zaleca, którzy częściej do sakramentów św. przystępują.

Na co jednak spowiednik winien uważać, żeby na podstawie takiego wyznania spokojnie mógł dać rozgrzeszenie?

Przedewszystkiem na następujące trzy rzeczy:

1. Żeby wyznano grzech na pewno popełniony.

Przy bliższem wypytywaniu zdarzy sie niekiedy, że penitent, który się oskarża np. z dawniejszych nieczystych myśli, bynajmniej z pewnością nie wie, czy na nie zezwolił, czy więc rzeczywiście zgrzeszył.

2. Żeby penitent za ten grzech *actu* serdecznie żałował. Przy penitentach, którzy regularnie oskarżają się z grzechów dawniejszego życia, zdarza się często, że takie grzechy mechanicznie powtarzają, jakby formułkę jakąś na zakończenie spowiedzi, a to tem łatwiej w ten błąd wpadają, jeżeli zawsze te same grzechy wyznawają. Spowiednik winien, skoro się obawia o takie mechaniczne wyznanie, pouczyć penitenta, żeby taki grzech uwzględnił już przy wzbudzeniu skruchy i żalu, i mógłby mu radzić, żeby się spowiadał z jakiego innego grzechu z dawniejszego życia. O defectum contritionis także wtedy lękać się należy, jeżeli penitent dopiero w konfessyonale za namową spowiednika wyszukuje dawniejszy jaki grzech. W takim przypadku niech spowiednik przynajmniej z penitentem przed rozgrzeszeniem żal wzbudzi.

3. Żeby penitent porządnie się oskarżał. Sposób oskarżania się jest bardzo różny. Niektórzy penitenci tylko mówią: „oskarżam się jeszcze z wszystkich grzechów mego dawniejszego życia“; inni: „załączam nadto wszystkie grzechy dawniejszego życia, mianowicie te, którem popełnił przeciw 3mu lub 6temu przykazaniu“, albo też: „którem popełnił przeciwko cnocie czystości“. Inni znów wymieniają pewien grzech, często nawet z dodatkiem liczby i okoliczności grzechu. Chodzi tylko o to, czy te różne sposoby oskarżania się wystarczają.

Co najprzód dotyczy formy, to wszystko jedno, czy kto mówi: „oskarżam się, żem dawniej popełnił ten grzech“ albo „dawniej popełniłem to lub owo złe“ i t. p. Chociaż bowiem pierwsza forma jest ściślejsza, to jednak nie jest przez Kościół przepisana, przeciwnie wystarcza *per se*, jeżeli penitent grzechy właściwemu kapłanowi *in ordine ad confessionem* tak wyznaje, że ten przez to niedwuznacznie poznaje sakramentalne wyznanie popełnionych przez penitenta grzechów.

Co dotyczy materyi jest 1) jasnem, że liczby i okoliczności podawać nie potrzeba; 2) zupełnie ogólnem oskarżeniem siebie samego: „zgrzeszyłem w myślach, mowach i uczynkach“ i t. p. mógłby się spowiednik zadowolić w razie potrzeby, gdyby n. p. umierający pomimo wszelkich starań nie mógł sobie przypomnieć grzechu wyraźnie określonego, w tych słowach bowiem jest wyrażona *essentia generalis* każdego grzechu, a nią jest *offensa Dei*. Chociażby też ważność absolucyi, przy takiem oskarżeniu się *in genere tantum*, nie było pewną, to w takim razie potrzeby można zastosować regułę, że tam, gdzie chodzi o ważność sakramentów, należy się trzymać *partis tutioris*. 3) Ten jednak przypadek, ostatecznej potrzeby wyjąwszy, nie wolno rozgrzeszać na podstawie tak ogólnego oskarżenia się, przeciwnie trzeba wyznać grzech *quoad speciem*. To tylko jeszcze może być podane w kwestyą, czy też należy wymienić *speciem infimam*, a więc wyraźny, pewny grzech przeciwko cnocie resp. przykazaniu. Chociaż moraliści theoretice o to się sprzeczają, pro praxi tak rozstrzygamy: liceitas absolutionis nie jest pewna, jeżeli się wyznaje tylko speciem generalem grzechu. Niech dla tego spowiednik żąda wymienienia pewnego grzechu, chyba, że przez podanie speciei generalis implicite także też już jakaś species infima jest wymieniona. Jeżeli n. p. penitent powiada: „oskarżam się też jeszcze z wszystkich grzechów, którem dawniej popełnił przeciwko cnocie czystości“, to tam już z pewnością jest zawarte wyznanie, że przynajmniej per delectationem morosam zgrzeszył przeciwko tej cnocie. Podana reguła ma jeszcze ten podwójny skutek, że się penitent nie tak łatwo oskarży w niepewnej materyi, że za grzech z ścisłością określony łatwiej i rzetelniej żałuje. Nie można się więc bez wszystkiego zgodzić na zasadę, żeby ogólne oskarżenie się o wszystkie grzechy przeciw przykazaniu Bożemu lub kościelnemu (species generalis) wystarczyć miało, przynajmniej pro praxi bezwarunkowo na to zgodzić się nie można, ponieważ w kilku przynajmniej przykazaniach zupełnie odrębne gatunki grzechów są zakazane. Tak n. p. 1sze przykazanie boskie traktuje o boskich i moralnych cnotach, zakazując grzechow przeciw Duchowi św. bezbożności, niedowiarstwa, zabobonów itd.; do drugiego przykazania zalicza się: przysięgę,

ślnby, świętokradztwa; 3. przykazanie nakazuje święcenie niedzieli i obowiązek wysłuchania mszy św. itd. Ponieważ zaś spowiednik przy ogółowem oskarżeniu się o grzech przeciwko jednemu przykazaniu niezdolen jest pomyśleć o tym właśnie grzechu, który na myśli ma penitent, nie należy przeto zadowolnić się tak ogółowem wyznaniem grzechu. Wtedy chyba tylko wolno się kontentować takiem oskarżeniem się, jeżeli penitent wymienia przykazanie, w którem species infima najwyraźniej da się poznać, jak np. przy 4 i 6 przykazaniu boskiem, i przy 3 przykazaniu kościelnem, dotyczącem postu.

Monita ad clerum juniorem et seniorem.

Vicarii parochum ut superiorem revereantur et ipsi cum charitate obediant tum in officiis adimplendis, tum in acceptanda eorum distributione, quatenus haec ad parochum pertinet. (Conc. prov. Paris. a. 1849, tit. I cap. 8, in collect. Lac. tom IV. p. 15).

Monemus vicarios, ut nominis sui meminerint; quamvis enim sint approbati et missi ab Episcopo, atque ad solum ejus nutum revocabiles, vice tamen parochi tantum et sub ejus directione sacro ministerio inservire debent, nedum ipsis liceat aliquid contra ejus auctoritatem aut voluntatem attentare. Sint igitur subjecti, obedientes, benevolenti animo, ad omne opus bonum sibi injunctum semper expediti, atque parochum senio vel infirmitatibus gravatum, quantum in ipsis est, exonerent et filiali obsequio consolentur. (Conc. prov. Turon. a. 1849, decret. X. in Collect. Lacensi tom IV pag. 266).

Qui inviti et dissentientes, actu tamen jussa praesidum exsequuntur, inter vilissima mancipia sunt numerandi. (S. Ignat. Scintil.).

Si qua, quod absit, parochos inter et vicarios dissidii causa oriatur, caveant diligenter a querimoniis, quae charitatem laedant, et fidelibus scandalum generant; pacem quam primum inter se studeant componere. (Conc. prov. Paris. a. 1849. tit. I. cap. 8. in Collect. Lacensi tom. IV. pag. 15).

Ne parochia in partes scindatur, cavete. Causa parochi qua superioris semper tuenda.

Charitas exigit, ut Confratres tamquam membra mutuo se foveant in Christo, mutuo amplectantur, sibique opitulentur: ut sit Ecclesiasticorum cor unum et anima una, sicut est omnium Sponsa, una Christi Ecclesia. (Synod. Sedun. a. 1626).

Parochos monemus, ut Vicarios honorent ut Christi sacerdotes, diligant ut fratres, sublevent ut cooperatores, et praecipuam sollicitudinis ac laboris partem libenti animo amplectantur. (Conc. prov. Paris. a. 1849. tit. I. cap. 8. in Collect. Lacensi tom. IV. pag. 15).

Monet seniores S. Petrus, (Ep. 1. cap. 5. 3.) non sint dominantes in cleris, sed forma facti gregis ex animo.

Studete magis amari quam metui, et si interdum severitate opus sit, paterna sit, non tyrannica. (S. Bern. ser. 23. in Cant.).

Responsio mollis frangit iram: sermo durus suscitat furorem. (Prov. 15, 1).

Pastor constitutus, quae pastoris sunt, adimplendum habet.

Sunt parochi animarum pastores, in partes vocati Episcopalis sollicitudinis, in crediti Dominici gregis custodia excubantes, laborantes, desudantes. Hinc omnes pia mentis trepidatione perpendant, quantae dignitatis fastigium, quanti laboris onus subeant ac ministerium. (Synod. Albana a. 1703, part. IV. cap. I. in Collect. Lacensi tom. I. pag. 323).

Vide proinde, utrum sis bonus pastor, qui etiam animam suam dat pro ovibus suis (Joan. 10, 11), non mercenarius, non latro, non ad instar illorum, qui pascebant semetipsos, gregem autem non pascebant. (Ezech. 34).

Omnium divinorum divinissimum est cooperari Deo in salutem animarum. (S. Dionys.)

Charitas in pastore: cum arguit, mitis est; cum blanditur, simplex est; pie solet saevire, sine dolore mulcere; patienter irasci, humiliter indignari. (S. Bern. ep. 2).

Acerbitas odibilem, familiaritas contemptibilem reddit.

Decet pastorem moribus et vita clarescere, quatenus in eo, tamquam in vitae speculo plebs commissa et eligere, quod sequatur, et videre possit, quod corrigat. (S. Greg. M.)

KORRESPONDENCYE.

O zapowiedzianej missyi w Spytkowicach odbieramy z dyecezyi tarnowskiej od jednego z zacnych proboszczów tamtejszych nastepującą korrespondencyą, którą z przyjemnością w całej rozciągłości tutaj przytaczamy: Górskie okolice w zimie tak ciche i obumarłe, w porze letniej ożywiają się i zaludniają znużonymi mieszkańcami większych miast, turystami, lub pragnącymi wytchnienia i poratowania skołatanego zdrowia w górskich zdrojowiskach, jak: w Krynicy, Szczawnicy, Rabce i Zakopanem. A gdy pora letnia tak sprzyja rozbudzeniu życia w górskich okolicach, nic dziwnego, że w tych samych stronach dyecezyi naszej rozbudza się i życie religijne przez missye. Po ukończeniu bowiem missyi w miasteczku Grybowie w czerwcu r. b., odbyły się missye w Spytkowicach ad Jordanów, w parafii na kresach, bo na granicy węgierskiej, za staraniem gorliwego pasterza ks. Józefa Francaka i poparciem W. hr. Lasockiego. OO. Jezuici: ks. Praszałowicz, ks. Ciszek, ks. Lasocki, pod przewodnictwem ks. Baczyńskiego uproszeni podjęli się z całem poświęceniem prac missyjnych przez 9 dni, począwszy od nieszporów dn. 23 czerwca b. r. Lud okoliczny, nieobeznany z missyami, w początkach nie zbyt licznie się zgromadzał, zwłaszcza zajęty w polu podwójną pracą, bo i sianokosami i okopywaniem ziemniaków; lecz później mianowicie w ostatnich trzech dniach missyi, to już i miejscowość nie wystarczała na pomieszczenie pobożnych, gdyż jak w ostatnim dniu liczono przeszło 20 000 ludzi. Znacznego zastępu pobożnych dostarczały sąsiednie Węgry, mianowicie Orawa. Lud orawski jeszcze nie zapomniał, że przed 100 laty należał do Polski, więc też tak lgnie i z zamiłowaniem słucha słowa Bożego po polsku, lubi polskie nabożeństwo. Tenże lud tak dalece zachwycił się missyami, że w pewnej parafii na Orawie parafianie przybyli

do proboszcza z prośbą o zaprowadzenie u siebie missyi, przyrzekając ponosić koszta. Biedacy! nie wiedzieli, że liberalne węgierskie ministeryum na wszystkoby zezwoliło, i na demonstracyjne tureckie obchody na grobie tureckiego świętego w Budzie, lecz nie na katolickie missye, gdyż nie tak dawno według doniesienia liberalnych gazet, toż ministeryum telegrafem nakazało przerwać rozpoczęte missye w pewnem węgierskiem miasteczku na lament podniesiony w Izraelu. Okolica Spytkowic nie obfituje co do liczby w kapłanów, więc chociaż kapłani z okolicy spieszyli na missye z pomocą duchowną, to jednak zupełnie nie wystarczało: „messis erat multa, sed operarii pauci". Przy tej sposobności smutno wspomnieć o pewnym sędziwym kapłanie, tak dalece zarażonym Józefinizmem, że na wieść o spieszeniu jego parafian na missye do Spytkowic, miał wyrzec do biesiadujących: „tam na missye tylko same łajdaki idą", i że tych na święconej nie pochowa ziemi. Niebaczny! zdrowi nie potrzebują lekarza, ale chorzy! Zbawienny skutek missyj odbytych w Spytkowicach objawia się w licznych nawróceniach nałogowców, oraz w spokoju po karczmach i ciszy po jarmarkach. Lud okoliczny, zachwycony missyami, żałuje, że tak krótko trwały, dopytując się u swych proboszczów, czy nie będą znowu gdzie missye? Zaiste! dla podtrzymania rozbudzonego życia religijnego wypadałoby, aby znowu na przyszły rok gdzie w niedalekiej miejscowości odbyły się missye; a przy tej sposobności jakże nie wyrazić gorącego pragnienia, aby i w naszej dyecezyi Towarzystwo Boni Pastoris, popierające missye, przyszło do skutku!

Wspomnienie o missyi w Opryłowcach. Zapowiedziana missya w Opryłowcach odbyła się pod przewodnictwem Przewielebnego O. Baczyńskiego T. J. ze Starejwsi od 7 do 16 b. m. z udziałem ludu początkowo nie wielkim.

Lud bowiem rozumiał, że będzie to missya, jak missye w obrządku ruskim, w ostatnich latach tak powszechne, a wyłącznie dla zaprowadzenia wstrzemięźliwości urządzane, lecz zaraz pierwszych dni zasmakował w naukach tak, że ku końcowi missyi około 5000 ludu się zgromadziło. Liczną kompanią przyprowadził ze Zbaraża W. ks. Waga, gwardyan OO. Bernardynów, również licznie zgromadzili się parafianie z Łozowej, z Płotyczy, a nawet z odleglejszych parafij, a to bez różnicy obrządku, ku czemu niemało się przyczyniła obecność wielebnych kapłanów okolicznych obrz. gr. k., którzy chętnie pospieszyli z pomocą duchownemu żniwu.

Podnosić siłę wymowy WW. XX. Missyonarzy lub gorliwość OO. T. J. w ogóle, znaczyłoby im ubliżać, to też wspomnę tylko, że sześciu OO. T. J. z Przewielebnym O. Superiorem Baczyńskim na czele, a to WW. OO. Ciszek, Lasocki, Obmiński, Buchta. Franke i Szajna, bez wytchnienia zajęci byli pracą duchowną od godziny 6 rano do 1 po południu, a od 3 po obiedzie aż do zachodu słońca.

O skutkach ich pracy wie najlepiej P. Bóg i ci kapłani, którzy słuchali w czasie missyi spowiedzi; że zaś i lud wiejski nabożeństwo missyjne wysoce ceni i jako najdzielniejszy środek uważa do podźwignienia moralności i rozbudzenia ducha katolickiego, dowodzi tak to, że parafianie z Płotyczy oświadczyli się zaraz w Opryłowcach swemu proboszczowi z gotowością złożenia summy potrzebnej na opędzenie kosztów missyi, byleby takowa i w Płotyczy jak najrychlej odbyć się mogła, jak również i ta okoliczność, że parafianie opryłowieccy padając do nóg swego proboszcza i całując takowe nie tylko w oczy mu dziękowali za urządzenie missyi, ale nawet przed innymi kapłanami powtarzali: „daj Panie Boże panowanie temu naszemu Ojcu duchownemu! ani my, ani ojcowie nasi nie słyszeli nawet o takiej chwale Bożej, dziś dopiero nam się oczy otworzyły!" itp. Objawy podobne dowodzą także, o ile przez missye upaść może powaga proboszczów, jak to ongiś tu i owdzie mylnie utrzymywano; dziś zdaje się, nie ma już fratra na świecie, któryby się zgodził na zdanie tak niesprawiedliwe, tak zacofane! Wszak drzewo dobre musi dobre owoce zrodzić, toż i missya, szczepieniem będąc najlepszem, musi owoce dobre zrodzić jak dla ogółu, tak dla jednostek: i dla parafian i dla proboszcza. Jak więc słusznie należy się wdzięczne uznanie przewielebnemu ks. proboszczowi Mordzińskiemu, że pierwszy w naszych stronach urządził missyą, tem potrzebniejszą, że i parafia opryłowiecka i cały tarnopolski dekanat na kresach dyecezyi położony, ze schizmą graniczy, tak również słusznie w ogóle wyrazić należy życzenie: missyj! missyj! missyj! jak najwięcej! a nie będziem się lękać ni knowań socyalistycznych, ni schizmatyckiej propagandy.

Z Poznańskiego dn. 21 lipca 1877. Nasze księztwo znów wzbogaciło świat rządowym proboszczem, który jednakowoż z naszych stron się wyniósł i gniazdo swe *założył* w Szlązku. Jest nim ks. Wuertz z Grabia, którego dnia 13 lipca wprowadzono jako rządowego księdza w Birngruetz, w powiecie Loewenberg. Dniem poprzednio zawiadomił tamtejszy dziekan parafian o tem, co się stanie; powstał wielki płacz w kościele i złorzeczenie, bo parafianie w Birngruetz co tylko kościół pięknie odnowić kazali. Ks. dziekan upominał goraco do spokoju. Pan Wuertz, którego się Grabie wreszcie pozbyło, zostanie pasterzem bez owczarni. Przybył do Bingruetz tak tajemniczo, że nikt poprzednio o nim nie wiedział. Landrat przyjął go zimno na cmentarzu; Wuertz nie wszedł wcale do kościoła, ale tylko obejrzał probostwo, stajnie, obory, potem szedł za landratem do restauracyi, kazał sobie dać szklankę piwa i pił, sam, samotny, bo landrat wsiadł do powozu i odjechał. Na ulicy nie było żywej duszy, wieś jakby wymarła. Wypiwszy piwo, wsiadł p. Wuertz do dorózki i odjechał za sprawunkami. Żywa baczność, z jaką teraz owieczki pilnują swych pasterzy, a za każdy fałszywy ich krok karzą ich dotkliwie przez nieuczęszczanie na nabożeństwo, po mału robi wrażenie nawet na tych, którzy już weszli na fałszywe drogi, ale celu nieprawowitego i nieprawego jeszcze nie dobiegli. Pocieszający mamy w tym względzie do zapisania przykład ks. Idzikowskiego z Żabna pod Czempinem, który się przyczynił do potępienia ks kanonika Kurowskiego, jako tajnego delegata, do wydalenia księży mansyonarzy Bielskiego i Bąkowskiego z Kościana i otwarcie uznawał prawa majowe. Ks. Idzikowski zatrzymał się na błędnej drodze, i publicznie naprawił dane zgorszenie. Podczas odpustu św. Piotra i Pawła przyznał się w obec licznie zgromadzonego ludu w kościele w Rąbiniu do swych grzechów, przeprosił duchowieństwo i lud za zły przykład i obiecał stać odtąd wiernie i silnie przy Kościele. Za jego przykładem pójdzie podobno jeszcze jeden ksiądz

z tamtych okolic. Taka ekspiacya starczy obficie za odstępstwo ks. Wuertza.

Rząd od niejakiego czasu zaostrzył swą czujność względem księży t. z. majowych, t. j. pracujących po parafiach osieroconych w ukryciu. W przeszłej korrespondencyi donosiłem o uwięzieniu ks. Logi w Skwierzynie, którego obecnie na wolność wypuszczono, dowiódłszy mu przestępstwa praw majowych w 47 przypadkach i skazawszy go za to na 1670 grzywien, odnośnie 167 dni więzienia. Za podobne przekroczenie praw majowych wydalony został ks. Karol Seichter z Gołaszyna na czas nieograniczony z Księztwa Poznańskiego. Ks. Tomasza Ruszkiewicza, wikarego w Sowinie, którego ścigano listami gończemi za nieprawne sprawowanie funkcyj kapłańskich, aresztowano w tych dniach tamże i odstawiono do więzienia w Pleszewie. Podobny los spotkał ks. Dziegieckiego, który będąc pod bannicyą listu gończego, a nie poczuwając się do żadnej winy, udał się do gmachu sądowego w Kościanie, chcąc swój pobyt u krewnych zameldować i usprawiedliwić, gdy tymczasem w samej bramie sądu kościańskiego na rozkaz prokuratora tamtejszego uwięziony i za kratę odprowadzony został. Liczni tajni komisarze policyjni objeżdżają Księztwo i o godzinach niezwykłych rewidują probostwa, szukając księży majowych. Tak przybył dn. 12 b. m. do Buku późno już wieczorem na probostwo ajent policyjny Büttner z Poznania w towarzystwie miejscowego komisarza obwodowego i dwóch nieznanych urzędników, którzy przed domem na straży stanęli, szukając na probostwie wydalonych księży. Pomimo, że ks. proboszcz Akoszewski stanowczo oświadczył, że na rewizyą domu nie pozwala i przeciw gwałtownemu wciskaniu się do mieszkania swego protestuje, że na żadne pytanie p. Büttnera odpowiadać nie będzie, i wyszedł do ogrodu, zostawiając swych nieproszonych gości w pokoju, jednakowoż odbyto rewizyą, która wypadła bezskutecznie. Lepiej powiodło się policyi, niestety! w Gostyniu, gdzie 8 b. m. udało się komisarzowi obwodowemu w assystencyi dwóch żandarmów odstawić do sądu tamtejszego ks. Kinowskiego ze Starego Gostynia. Przywieźli go na wózku, wziętym z dóbr xx. Filipinów. Nie opisana boleść ogarnęła mieszkańców Gostynia w skutek tego zdarzenia. W jednej chwili rozniosła się smutna wiadomość po całem mieście i razem z nią zaległy liczne tłumy ludu rynek przed sądem. Ks. Kinowski wszedł na próg sądu, obrócił się do zebranej publiczności i pożegnał ją przez zdjęcie kapelusza. Po wprowadzeniu ks. Kinowskiego do więzienia, p. komisarz w assystencyi dwóch żandarmów stanął na stopniach przed sądem z podpartemi bokami, przypatrując się publiczności i pokazując swe zadowolenie z odbytej wycieczki. Nieszczęście chciało, jak to zwykle przy podobnych aresztowaniach się zdarza, że jakiś chłopiec pogroził panu komisarzowi, wskutek czego tenże z dobytym pałaszem udał się za chłopcem w pogoń. Chłopiec przecież pomiędzy tłumem zaginął, na co się p. komisarz bardzo rozgniewał i gniew swój wyraził w bardzo nieładnych słowach. Pewien obywatel zwrócił p. komisarzowi uwagę, że zebrani nie są przecież bandą świńską, (taką to alluzyą zrobił do zgromadzonych komisarz), tylko obywatelami spokojnymi, którzy swe podatki opłacają. Na co komisarz odpowiedział: „z wami nie mamy nic do czynienia, tylko z chłopcami“. Następnie zaszły jeszcze różne niemiłe histoiye, które dużo narobiły wrzawy w mieście, a w końcu udał się komisarz, odprowadzony przez liczne gromady rozmaitego wzrostu chłopców, do swego domu, zamknąwszy za sobą dom na klucz, tak że lokatorowie z nim mieszkający wyjść nie mogli. Będą z tego jeszcze niemiłe następstwa, ale lud nasz przez oczywiste pokrzywdzenie wiary tak rozdrażniony, że i najpiękniejsze perswazye nie zawsze go w spokoju zachować umieją, a nietylko policyanci i komisarze, ale i inteligentni urzędnicy dopuszczają się wykroczeń takich, które krew ludu podburzają, jak to miało miejsce w Środzie, gdzie siostry Miłosierne naszedł niespodzianie radzca ziemiański p. Auffarth i wręczył im rozporządzenie rejencyjne, znoszące szwalnią i ochronkę z dniem 1 lipca r. b. Siostra Przełożona złożona była w tym dniu ciężką chorobą. Lekarz, który przypadkowo wówczas w domu Sióstr, chorych opatrywał, zapewniał p. landrata, że siostra przełożona tak jest chorą, że nie może z nikim mówić. Landrat jednak, nie zważając na zapewnienie lekarskie ani klauzurę, wzbraniającą wstępu do cel zakonnic, wszedł do pokoju, w którym siostra przełożona leżała. Chorą w tej chwili wzięły nader ciężkie kurcze. Postępowanie takie radzcy ziemiańskiego oburzyło nawet innowierców.

Pielgrzymka Wielkopolan do Rzymu pociąga za sobą niemiłe dla uczestniczących w niej skutki. Najprzód winowano członków komitetu, że bez pozwolenia rządowego zbierali składki na relikwiarz, a po pierwszym terminie skazano nawet każdego z komitetowych z osobna na 30 grzywien kary. Pokazało się jednak, że i w tym przypadku policya swe granice przekroczyć chciała, bo sąd uwolnił członków komitetu od wszelkich kar. Teraz znowu powołują proboszczów, którzy brali udział w pielgrzymce, przed sąd, wzywając ich do wymienienia nazwisk duchownych, którzy ich w czasie pielgrzymki w parafii zastępowali. Księża indagowani odmawiają wszelkiego zeznania, twierdząc, żeby się sami mogli możebnie oskarżyć jako współwinnych. Sprawa jeszcze nie skończona, a wszyscy ciekawi jesteśmy dalszego jej przebiegu.

P. S. W tej chwili dowiaduję się z gazet, że ks. Antoni Kinowski, który przez dwa lata z największem poświęceniem umiał potajemnie administrować powierzoną sobie od władzy duchownej parafią w Starym Gostyniu, a 8 b. m. nakoniec przez siepaczy policyjnych pochwycony został, skazany został 20 b. m. przez sąd w Gostyniu „za nieprawne wykonywanie funkcyj kapłańskich w 76 wypadkach“ na 6840 marek grzywien albo dwa lata więzienia. Największego materyału do oskarżenia dostarczyło 117 kazań ks. Kinowskiego, znalezionych przy rewizyi, odbytej w Starym Gostyniu jeszcze 27 czerwca, na których ks. Kinowski miał sobie zapisać, kiedy i w którym kościele je powiedział. Los tego, najwyższej pochwały godnego kapłana, budzi powszechne spółczucie.

Kronika kościelna.

Lwów. Jak się dowiadujemy, zebrali konwiktorowie zakładu naukowego OO. Jezuitów w Tarnopolu pomiędzy sobą składkę na świętopietrze w ilości 1000 franków. Kwota ta przesłaną została na ręce Jego Em. kardynała Franzelina T. J. który się niegdyś w Tarnopolu uczył filozofii, a później uczył

tam humaniorów. Ks. kardynał wręczył ten dar na recepcyi pielgrzymów polskich Ojcu św., który go przyjął tem milej, iż to były ofiary z pieniędzy rekreacyjnych, a więc ujęte przyjemnościom młodzieńczym. W liście ks kard. Franzelina do O. Rektora kollegium tarnopolskiego, w którym dla przełożonych i uczniów tego zakładu załączone było błogosławieństwo Ojca św., nazwana była ta ofiara młodzieży „złotym ze złotego serca pochodzącym darem". Nadmieniamy także, że ze strony tutejszych wiernych obrz. orm. zebrano na świętopietrze 2.000 złr. w złocie, które przew. ks. kanonik Floryan Mitulski, dziekan i proboszcz z Czerniowiec, jako delegat Najprzew. ks. arcybiskupa G. J. Romaszkana na osobnej audyencyi w czasie pobytu pielgrzymów polskich w Rzymie Ojcu św. wręczył.

Ameryka południowa, pozostająca zupełnie w poddaństwie tajnych masońskich stowarzyszeń, jest od czasu do czasu widowiskiem strasznych gwałtów przeciw Kościołowi i zbrodni niesłychanych. Niedawno donosiliśmy o świętokradzkiem otruciu arcybiskupa w Quito, teraz znów dowiadujemy się o nowym świętokradzkiem zamachu, który się zdarzył w Buenos Ayres, gdzie przed dwoma laty motłoch uliczny, podżegnięty przez masonów, zburzył kollegium OO. Jezuitów. Dn. 8 czerwca r. b. Ojciec Antoni, zakonnik przeszło 70 letni, powszechnie kochany w swem zgromadzeniu, odprawiał mszą św. rano o $7^1/_2$ przed ołtarzem św. Józefa w kościele św. Franciszka w Buenos Ayres. W tej chwili wszedł do kościoła człowiek, ubrany w długi surdut i z krymką na głowie, i pewnym krokiem poszedł w stronę tego ołtarza. Tam wydobył pistolet i strzelił do O. Antoniego. Huk broni wywołał przerażenie nie do opisania między niewiastami, które słuchały mszy św. i w całem zgromadzeniu OO Franciszkanów. O Antoni wśród tego zamieszania jeden zachował spokój. Słysząc wystrzał podniósł rękę do karku, gdzie go kula ugodziła, i spuścił ją krwią zbroczoną. Było to w chwili komunii św. Kapłan pospieszył ze spożyciem postaci sakramentalnych, a msza się skończyła, jak gdyby się nic nie było stało. Opatrzono go natychmiast. Rana nie była niebezpieczna, gdyż kula przeszedłszy z boku tylko przez szyję, utkwiła we filarze ołtarza. Zbrodniarz przyprowadzony na policyą, wyznał, że jest Moskalem, że się nazywa Michał Kulazo, że był prześladowany z powodu księżnej Izabelli i Piotra II, i że część swych nieszczęść przypisuje mnichom. Dodał, że wcale nie znał O Antoniego lecz że strzelił do niego dla tego, iż był pierwszym, którego spotkał. Wszyscy zakonnicy są mu zarówno nienawistni, i było mu obojętnem, czy to był O. Antoni, czy kto inny. Nakoniec oświadczył, iż chciał jechać do Turcyi, aby walczyć przeciw chrześcijanom. Dziennik katolicki *La America del Sud* mniema, że aresztowany moskiewski nihilista jest po prostu narzędziem lóż masońskich, i przypisuje jego zbrodnię nienawiści przeciw duchowieństwu, którą rewolucya usiłuje szerzyć między masami we wszystkich rzeczachpospolitych nowego świata.

WIADOMOŚCI DYECEZALNE.

Metropolia Lwowska.

Najprzew. ks. Karol Turzański kanonik i proboszcz archikatedralny mianowany assesorem sądu małżeńskiego dyecezalnego. Ks. Józef Wojnarowicz, wikaryusz w Sołotwinie, przeznaczony został na administratora osieroconej parafii tamtejszej. Ks. Michał Kuźniarski. wikar. w Uhnowie, mianowany został administratorem opróżnionej parafii w Stanisławczyku. Ks. Michał Stupnicki, były administrator w Jeziernej pozostanie nadal tamże jako wikaryusz.

Rozpisano konkurs na beneficia w Zaleszczykach, Petlikowcach. Sołotwinie i Stanisławczyku z terminem podawania się do 30 września b. r.

Jego Exc. ks. Arcypasterz udzielał w tym tygodniu święceń kapłańskich. Święcenie subdyakonatu odbyło się dnia 22 lipca; Dyakonatu dn. 25 lipca, a prezbyteratu dn. 29 lipca b. r. Przystąpiło do święceń 11 alumnów dyecezalnych i 1 kleryk z zakonu OO. Bernardynów, mianowicie księża:

1 ks. Józef Cewe, ur. 1854 w Podhajcach: 2. ks. Jan Gliński, ur. 1852 w Bełzie: 3. ks. Jędrzej Jaskółka, ur. 1850 w Brzezinach; 4. ks. Józef Jemioło, ur. 1851 w Białymborze; 5. ks. Julian Kamiński, ur. 1854 w Dąbkach; 6. ks. Franciszek Karpiński, ur. 1851 w Andrychowie (w dyec. tarnowskiej); 7. ks. Karol Klusik, ur. 1849 w Kołomyi; 8. ks. Józef Komnek. ur. 1854 w Stryjówce; 9. ks. Jędrzej Konieczny, ur. 1851 w Tymbarku (w dyec. tarnowskiej); 10. ks. Ferdynand Stec, ur. 1851 w Tuchowie (w dyec. tarnowskiej); 11. ks. Stanisław Wiśniowski, ur. 1852 w Łące.

Z zakonu OO. Bernardynów:

Ks. Szczepan Podworski. ur 1854 w Kętach.

Jak się dowiadujemy, przewodniczyć będą missyi w Bołszowcu mającej się tamże odbyć w dniach 13, 14 i 15 sierpnia r. b. z okoliczności obchodu stuletniej rocznicy koronacyi cudownego obrazu N. Maryi Panny Bołszowieckiej, nie OO. Missyonarze, jak dawniej donosiliśmy, lecz OO. Jezuici.

Dyecezya Przemyska.

W nocy z dnia 21 na 22 lipca umarł ks. Michał Kirchenberger dziekan kapituły tutejszej obrz. łać. prałat domowy Ojca św., kawaler orderu żelaznej korony, kapłan jubilat, urodzony r. 1803 ord. 1826 R. i. p. Na probostwo Komarniańskie proponowani są: ks. Wojakiewicz, ks. Uzarski, ks. Pastor, ks. Okmiński, ks Mazurek i ks. Piławski. Prezentę na Wiązownicę otrzymał ks. Wojciech Żywicki, wikaryusz z Brzostku.

Z powodu słabości ks. Brody objął administracyę excurrendo w Malawie ks. Gierard, pleban z Chmielnika.

Dyecezya Tarnowska.

W dzień Ś. Jakóba Apostoła otrzymała nasza dyecezya 17 nowych kapłanów. Tymi są: 1. ks. Jan Adamowski, 2. ks Jan Bieniek 3. ks. Andrz. Dziatkowicz, 4. ks. Stan. Gajewski, 5 ks. Fran. Irzyński, 6. ks. Jan Kmietowicz. 7. ks. Maciej Komperda. 8. ks. Fran. Kostórkiewicz, 9. ks. Ant. Karasiewicz. 10. ks. Józef Lenartowicz, 11. ks. Wład. Mikulski. 12. ks. Ignacy Remilas, 13. ks. Wojciech Rutkowski, 14. ks. Wilhelm Skopiński, 15. ks. Ignacy Sztafa, 16. ks. Ant. Wach, 17. ks. Jakób Żaba.

Rektorat tutejszego seminaryum otrzymał urzędowe zawiadomienie. że w razie zmobilizowania armii jest objętym w planie dyslokacyi wojska i gmach seminaryjski. Ma się zatem oświadczyć rektorat, czy i o ile mógłby ustąpić tego gmachu na pomieszczenie żołnierzy.

Jego Exc. Najprz. ks Biskup wyjeżdża w początku sierpnia na wizytacyą niektórych kościołów dekanatu wielickiego, skawińskiego i wadowickiego. Pierwszą wizytą będzie w Wieliczce.

Ks Stan. Warchałowski, prob. w Brzezinach, zamianowany notaryuszem na dekanat wielopolski; ks. Franc. Kostyali, capell. loc. w Biesiadkach otrzymał expos. canonic.

Z drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem Stanisława Baylego